

MALY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co 2 tygodnie

Nr. 18.

Bydgoszcz, niedziela 6 września 1908.

Rok I.

Boży siewca.

Czy wiecie jak nazywają rolnika siejącego zboże?

Oto siewcą. Idzie on miedzą, wśród zagonów, idzie... garściami na rolę rzuca ziarno.

Ziarna maleńkie, ale z jednego i cały krzaczek wyrosnąć może. Ze zboża mamy chleb, więc siewca dobrze robi, że ziarna sieje.

Ale są jeszcze inni siewcy. Ci rzucają nie ziarno, lecz słowa, i nie w ziemię, lecz między ludzi. Uczą tych, którzy nic nie umieją, napominają złych, by poprawili się i dobrymi zostali.

— O jednym takim Bożym siewcy, w starych księgach tak opisano:

Słuchajcie!

W Pradze, w mieście czeskiem, żył przed laty świętobliwy mąż, imieniem Wojciech.

Był on tak rozumny, że prędko został biskupem, a tak dobry, że po śmierci uznano go za Świętego.

Święty Wojciech kochał wszystkich ludzi, najwięcej zaś tych, którzy byli chorzy, biedni, opuszczeni.

Pracował dla nich od świtu do nocy, uczył i leczył, chrztu świętego udzielał, spowiadał i błogosławił.

Za mało jednak było tej pracy dla Świętego Wojciecha.

I tak mówił do siebie:

— Mój Boże! W Pradze tylu księży mieszka, ludzi naucza, Msze Święte odprawia, a tymczasem w innych krajach, ani wiedzą jeszcze o prawdziwym Bogu, w pogaństwie żyją, bałwanom kłaniają się.

Słyszałem, że niedaleko morza Bałtyckiego jest lud pogański — Prusakami zwany, pójdę ja do tych nieszczęśliwych, o Panu Bogu im powiem, nauczę modlitw i pieśni.

Jak powiedział, tak zrobił.

Opuścił miasto, opuścił przyjaciół, udał się w strony dalekie, dzikie, nieznanne. Dwaj księża towarzyszyli mu w tej wyprawie.

— Weź nas ze sobą, ojcze! — prosili oni.

— Dobrze! — powiedział biskup. — Będzie nas więcej do pracy.

Po drodze wstąpili do Krakowa.

Po dziś dzień stoi tam na rynku maleńki kościółek. Zbudowano go w tem miejscu, w

którem Święty Wojciech miał podobno kłaniać się do ludu.

Myślał Święty Wojciech, że i w Polsce znajdzie jeszcze dużo do zrobienia. Tymczasem nie znalazł. Lud, jak wiecie, już przyjął wiarę chrześcijańską, już wierzył w Boga, już umiał modlić się do Niego. Może jeszcze nie zupełnie dobrze, ale zawsze umiał.

Więc też Święty biskup, chociaż zatrzymał się tu i owdzie, żeby ludzi Wiary Świętej pouczyć, wciąż o onych Prusakach pogłębnie myślał, wciąż się do nich spieszył.

Władcą Polski był wtedy syn Mieczysława, bliski krewny świętego biskupa, Bolesław, przez skrócenie imienia zwany. A miał jeszcze inny piękny przydomek. Oto „Chrobry“, to znaczy mężny, waleczny.

Co się też Bolesław nie naprosił Świętego Wojciecha, żeby tej podróży do Prusaków za niego niechął.

— Zostań z nami! — mówił mu. — Zlituj się nad sobą. Po śmierci idziesz między pogany, między okrutników dzikich. Zostań tutaj z nami!

Lecz Święty Wojciech nie chciał nawet słuchać Bolesławowej prośby.

I tak mu odpowiadał:

— Toć właśnie, jeżeli ci Prusy są źli, potrzeba, bym szedł do nich co prędzej, dobrym ich uczynił, a o Bogu im opowiedział. Już to mnie nie zatrzymuj. Ja z woli Bożej idę. Daj mi tylko łódź jaką, bo Wisłą prędzej się do onej krainy dostanę. Przez lasy drogę ciężką.

Ha, cóż było robić!... Choć z żalem wielkim, spełnił jednak Bolesław życzenie biskupa.

Z biegiem wody prędko się płynęło, wiatr sprzyjał, wiosłarze tego wiosłowali i po nie zbyt długiej podróży, Święty Wojciech dopłynął do ujścia Wisły.

Znalazło się tam w okolicy dużo pracy więc Boży siewca bez odpoczynku siał słowo Boże, to jest uczył, napominał.

Później zapuścili się wędrowcy w głąb kraju. A puszcza wszędy była okrutna. Drog żadnych, ni to gdzie spocząć, ni to czem pożywić się. Nacierpiał się Święty biskup i jego towarzysze niemało.

Dnia pewnego w świcie strudzeni wędrowcy patrzą, gaj cudowny zieleni się na wzgórzu.

— Chodźmy tam — rzecze biskup — od prawie Mszę Świętą, pomodlimy się, wypoczniemy. Może też i jakie źródło się znajdzie.

Wydobyto z sakw podróżnych wszystko, co do odprawienia Mszy Świętej potrzebne, urządzono na jakimś pniu czy kamieniu ołtarz, zaczęto modły...

Aż tu rozlega się wrzask dziki. Z po za drzew wypadają Prusacy. Twarze straszne, oczy błyszczące, w ręku topory.

Gaj, w którym zatrzymali się wędrowcy, był podobno przez pogan uważany za święty i nikomu obcemu stąpnąć tam nie było wolno.

Święty Wojciech ani odwrócił się, ani spojrzął na napastników... Nie porwał Mszy Świętej.

I tak go dzicy poganie zabili. Dwaj towarzysze daremnie próbowali bronić swego biskupa. Sami ledwo z życiem uszli; jeden nawet był raniony ciężko.

Bolesław Chrobry ogromnie zmartwił się śmiercią swego krewnego.

— Muszę chociaż ciało Świętego męczennika tym niegodziwcom odebrać, powiedział.

Rozkazał zatem posłom, by jechali i ciało przywieźli.

— Dobrze, zabierzcie je sobie — rzekli Prusacy — ale najpierw, jako okup, dajcie nam tyle złota i srebra, ile ciało zaważy.

Zwieziono więc wory złota i srebra. Okup złożono.

Przy odbieraniu ciała zdarzyła się rzecz dziwna, niezwykła.

Oto, kiedy przyniesiono ogromną wagę i położono na jednej szali ciało Świętego Wojciecha, a na drugą zaczęto sypać złoto i srebro, to chociaż stos już był wysoki, szala z ciałem ani drgnęła nawet.

Góra złota przeważyć jej nie mogła.

Tracili głowę posłowie, nie wiedzieli co począć, a Prusacy zacierali ręce z radości, że tyle złota wezmą.

Omylili się...

...bo w tem niewiasta,
Z pośrodku ludu rozpycha zgrają;
Z zamkniętą dłonią, promienną skronią,
Z wzniesionem okiem przed wagą staje,
I w szczerej wierze, w dwa palce bierze
Pieniążek złoty, drobny jak plewa,
I taki mały, tak lekki cały,
Ze go wiatr powiał, jak listek z drzewa.
I ten z ochotą rzuca na złoto.

Cudo! Jak z wiosną lodów okowy,
Runęło złoto i pierzeło w błoto,
A na dnie szali został grosz wdowy.
Ciało zaś święte, w górę dźwignięte,
Jako gołabek zatacza koła,
A blask zeń bije, że lud twarz kryje,
Chyląc ku ziemi pokorne czoła.

I tak na szali pozostał tylko pieniążek owej niewiasty, ubogiej wdowy.

W ten sposób Pan Bóg ukarał chciwość Prusaków i wszystkim ludziom, po wszystkie czasy pokazał, że więcej nieraz znaczy grosz ubogiego na ofiarę złożony, niż złoto i srebro bogaczy,

Przywieźli posłowie do Polski ciało Świętego Wojciecha, siewcy Bożego, a Bolesław Chrobry złożył je w srebrną trumnę i pochował w swej stolicy Gnieźnie, w kościele katedralnym, który do dnia dzisiejszego stoi.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Bohun semenom na koń wsiąść kazał.
Zagłoba wybiegł za nim.

— W pochód ruszasz? — pytał go.

— Tak jest.

— A dokąd czort prowadzi?

— Na wesele.

— Bój się Boga, synku! Hetman ci kazał strzedz miasta, a ty i sam jedziesz i semenów wyprowadzasz.

— Na pohybel*) miastu i hetmanowi.

— O głowę twoją chodzi.

— Na pohybel i twojej głowie.

Jak wichler, jak burza, jak grom popędził Bohun — Zagłoba podążył za nim.

Stanęli w Rozłogach. — Tu jeszcze nie spano, choć noc była późna.

Późna wizyta Bohuna zdumiała wszystkich, a najbardziej kniahinię. On tymczasem prawil o ich dobroci, o swoim szlachectwie przyszłem, bo go pan Zagłoba do herbu przyjąć obiecał — aż rzekł w końcu:

— Wy szczerzy ludzie i ja wam dziękuję. Ale przed wojną chciałbym jeszcze raz z ust waszych usłyszeć, że wy mnie donię dajecie; słowo szlacheckie nie dym, a wy przecie szlachta i kniazie (książęta).

— Heleny musimy spytać — rzekła kniahini.

— Niech ona mówi za siebie, wy za siebie: cóż przyrzekacie?

— Przyrzekamy.

Bohun wstał nagle i zwróciwszy się do Zagłoby rzekł donośnym głosem:

— Mości Zagłobo, pokłoń się i ty o dziewczkę, może i tobie przyrzekną.

— Coś ty kozacze, upił się? — zawołała kniahini.

Bohun zamiast odpowiedzi wydobył listy Skrzetuskiego i czytać Zagłobie kazał.

— Ha! zdrajcy, psiawiary, oczajdusze! — wrzasnął po przeczytaniu obu pism.

— Hej synkowie, do szabel! — krzyknęła kniahini.

Bohun porwał za pistolet i wystrzelił. Książ Szymon jęknął i padł na ziemię.

Semenowie Bohuna nadbiegli, rozpoczęła się walka straszna. Już trupy kniazów i kniahini duszonej kolanami kozaka leżały na ziemi, gdy w progu komnaty ukazała się Helena,

*) Na pohybel znaczy niech ginie.

brana w białe giezło, blada jak giezło, z oczami rozszerzonymi z przerażenia, wiodąc za rękę chorego Wasyla.

On krzyż czynił nad zgrają — i pytał w wym zwyczajem, czy są apostołami, kazał modlić się. Krzyki umilkły. Kozacy cofali się przerażeni.

Wiem Bohun, ranny kilkakrotnie, semenów przywołał, bo go siły opuszczały.

Słabnącym głosem wydał rozkazy, by dom otoczyć i nikogo nie puszczać — i zamilkł.

Zagłoba do komnaty zanieść go kazał, a do Heleny szepnął tajemniczo:

— Jam przyjaciel Skrzetuskiego, nie bój się — czekaj na mnie.

Wysłał semenów po chleb i pajęczynę zajął się opatrunkiem młodego atamana, całą biegłością, jaką wówczas każdy szlachcic posiadał, a której nabywał, sklejjąc łby porozbijane w pojedynkach lub na sejmikach.

Potem semenom pić pozwolił, a sam siadł przy wezłowi watażki — mrucał.

— Czort ciebie nie weźmie od tych ran. Gdy cię powieszą, djabeł zrobi kukłę z ciebie dla swoich dzieci, boś gładki. Pijesz ty do porze, lecz dłużej ze mną pić nie będziesz — szukaj ty sobie kompanii między rakarzami, bo widzę, że lubisz dusić — ale ja z tobą po nocach dworów szlacheckich nie będę napadał. Niech ci kat świeci!

Potem wyszedł przypatrzeć się, czy kozacy dość pijani.

— A wy? — wrzasnął jak wściekły — jakie syny! nikopłuty, harhary, oczajdusze! Co sami pijecie jak zdrożone konie, a tamtym, co stróżują koło domu, nic? Hej tam zmienić ich natychmiast.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Legenda o podkowie.

Dnego czasu, gdy z uczniami Swymi Zbawiciel światu obcował na ziemi, idąc raz z nimi i tocząc rozmowę, Ujrzał na drodze złamaną podkowę.

Rzekł więc do Piotra: Weź to! Lecz Piotr ^{sobie}

Myśli: — A co ja z tem żelastwem zrobię?

Nie warto trudu! — I do towarzyszy Zwróciwszy oczy, udał że nie słyszy.

Mistrz się uśmiechnął, bo właśnie w tę porę Młómaczył świętą prawdziwą pokorę; Lecz nie rzekł słowa, i gdy ci mijali, Sam się nachylił, podniósł i szli dalej.

Przy drodze stała kuźnia. Mistrz szedł do niej, ukazując podkowę na dłoni,

Rzekł do kowala: Daj ile chcesz za to!

Dał grosz. — Szli dalej. A było to lato

I skwar. Spotkali niewiastę; szła z koszem Wiśni do miasta. Mistrz zaszedł jej z groszem: — Ile za niego? — Dała trzy jagody,

Mistrz wziął. — Szli dalej. Kraj pusty bez wody, Skwar wzrastał. Wtem Mistrz jakby nie-
umyślnie

Idąc przed Piotrem rzucił jedną wiśnię, Piotr zgiął się, podniósł, zjadł — smaczna!

Szli dalej;

A skwar się wzmaga, a pragnienie pali!...

Mistrz o pokorze wciąż wiodąc rzecz długą, Znów jak z przypadku rzucił wiśnię drugą; Piotr znów się schylił, podniósł pomału Ssąc w ustach, tłumil zasuchę upału.

Szli dalej. Znów Mistrz niby przez przygodę Otrząsł z łodygi ostatnią jagodę;

Potoczyła się i zagrzezła w piasku, Piotr skoczył ku niej, ale gdy po blasku Dojrzeć jej nie mógł, jął szukać rękoma.

I niecierpliwy czuł jak go oskoma Bierze. — Aż znalazł, otarł i z pospiechem Już miał do ust swych włożyć, gdy z uśmie-
chem

Mistrz się obrócił ku niemu i rzecze:

— Nieprawdaż, smaczne wiśnię, gdy skwar ^{piecze?}

Lecz rozmyślając com rzekł o pokorze,

To sobie także będziesz przypominał:

Że po podkowę raz zgiąwszy się w porze,

Trzykroć po wiśnię nie byłbyś się zginał.

A. E. Odyniec.

Władysław II

panował od roku 1139 do 1149.

Najstarszy z synów Bolesława Krzywoustego objął naczelne zwierzchnictwo nad braćmi i otrzymał ziemię krakowską, sieradzką, łączyską oraz Szląsk i Pomorze. Ożeniony z Agnieszką, siostrzenicą cesarza Konrada III ulegał zupełnie jej wpływowi, a tem samem i wpływowi cesarza niemieckiego. Za ich namową postanowił braciom, znacznie młodszym odebrać ich działy, a sam całą Polskę za-władnać.

Tak samo postąpił niegdyś Bolesław Chrobry, ale Bolesław był zarazem geniuszem zdobywczym i organizatorskim i potęgą iurokiem swej wybitnej osobistości umiał ujmować nawet niechętnych.

Władysław nie miał zdolności, ani daru zdobywania sobie życzliwości. Odrzucono więc jego żądania, a młodzi książęta pokrzywdzeni schronili się do brata Miecysława w Wielkopolsce.

Tymczasem Pomorze, hołdujące Polsce zostało zagrożone przez sąsiednich Sasów. Książę Władysław wstrzymał na czas pewien zbrojne działania przeciw braciom i wyruszył przeciw Sasom. Lecz po szczęśliwym zakończeniu tej wojny rozpoczął na nowo spory z braćmi. Po stronie pokrzywdzonych stanęło wielu panów świeckich i duchownych i pokonali wojsko Miecysława, który musiał szukać ocalenia w ucieczce do cesarza niemieckiego.

Ztamtąd nie przestawał czynić zabiegów w celu odzyskania tronu, lecz pomimo pomocy Konrada i następcy jego, potężnego Fryderyka Rudobrodego, który z wojskiem wkroczył do Polski — Władysław został zwyciężony i umarł na wygnaniu 1149.

Czysty kotek.

Czemu się tak często myjesz, pytano raz kota,
Bo czystość, odpowiedział, jestto piękna cnota,
Jakoż porządny kocina
Mył się prawie co godzina;
Chętnie mu do pokoju wchodzić pozwalano,
Powszechnie go kochano,
Doznawał wszelkich pieśczotek.
A czemu? bo czysty był kotek.

Stanisław Jachowicz.

Liściki od naszych małych przyjaciół.

Koronowo, dnia 22 sierpnia 1908.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochany „Mały Posłańcu!“ Pierwszy raz piszę liścik do Dziennika Bydgoskiego. Mam teraz ośm lat. Czytam chętnie w Małym Posłańcu a kiedy tam wyczytałem, że tak mało dzieci pisze listy, aż się zawstydziłem, bo ja też jeszcze nigdy nie pisałem. Mieszkam w Koronowie. Przez nasze miasto płynie rzeka Brda. Koronowo leży w dolinie, w koło są góry. Jest też niedaleko miasta mały borek, co się nazywa Grabina. Tam chętnie idziemy na przechadzki. W jednym miejscu przez rzekę budują bardzo wysoki żelazny most a na nim pojedzie ta duża kolej. Więcej teraz już nie wiem.

Pozdrawiam serdecznie Małego Posłańca i życzę dobrego powodzenia. Feliks K.

Wysoka, dnia 23 Sierpnia 1908.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytałem w „Małym Posłańcu“, że on życzy sobie opisu gniazdka rodzinnego od jego małych czytelników. Więc i ja o naszym miasteczku cokolwiek napiszę. Mieszkam w miasteczku Wysoce w powiecie wyrzyskim. Nasze miasteczko liczy przeszło półtora tysiąca mieszkańców. Największa część jest Polaków, reszta Niemców i także garść żydów. Tutaj jest jeden kościół katolicki, jeden protestancki zbór i jedna bóżnica, w której z powodu małej liczby żydów nie odbywa się nabożeństwo. Przy naszym kościółku jest stara wieża, a w niej przeszło dwieścieletni dzwon. Mamy u nas jedną 5 klasową szkołę katolicką, jedną 2 klasową ewangelicką, i jedną „szpilszulę“. W szkole musimy nawet religii uczyć się po niemiecku. Dla tego uczymy się w domu czytać i pisać po polsku. Mały Posłańca mi się

bardzo podoba, bo pisze piękne powieści i wiele, więc go chętnie czytuje. Gdy nie ma czasu w domu, to w polu przy paszeniu bydła go czytam. Przesyłam też rozwiązanie zagadki z ostatniego numeru i pozdrawiam serdecznie kochanego Redaktora „Małego Posłańca“.

Jego wierny czytelnik

Jacek B.

Wudzynek, dnia 24 sierpnia 1908.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowny Panie Redaktorze!

Muszę też parę słów do „Małego Posłańca“ napisać, gdyż z naszych stron nikt jeszcze nie pisał. Ja mam 12 lat i chodzę do szkoły w Wudzynie. Mamy tam dwóch nauczycieli i uczymy się tylko w języku niemieckim. Naukę chodzę pierwszy rok do czcigodnego księdza Łangowskiego w Wudzynie. My myślimy na wybudowaniu, które składa się z trzech gospodarstw; dawniej miało swoją nazwę Kłaczkowo, ale teraz jest przyłączone do Wudzyńka.

Kończę na dzisiaj i pozdrawiam serdecznie

Antonina P.

Zagadka.

To pierwsze a drugie sami żłóćcie —

Wywrotnie spółgłoskę do tego dołóćcie...

Reszta ma w sobie koniec; a na ułatwienie,

Ażeby wam nie było trudno odgadnienie

Dodam że drugie trzecie, ale mniejsza o to

Gdyż czwarte pierwsze wasz tato...

A ci co całkiem mody się trzymają Calej w
cej mają

Bo jest do teatru i wizytowa

I na przechadzkę a i balowa

No, i domowa.

Za dobre rozwiązanie wyznaczamy piękną nagrodę.

Liściki i dobre rozwiązanie zagadki nadesłały dalej następujące dzieci:

Z Bydgoszczy: Władysław Muszyński, Maksymilian Górecki (Szwederowo.)

Z dalszych stron: *Maryanna Krowczyńska z Frydrychowa p. Łabiszynie; Franciszka Pankowska z Murowańca p. Łabiszynie; *Walosia Kawczyńska ze Slesina; *Antonina Perlikówna z Wudzyńka p. Kotomierzem; *Feliks Kamiński z Koronowa; *Jacek Bederski z Wysoki; K. Łochowicz z Łobżenicy; Kazia Kurdelska z Janowca; *Mecia Pogorzałówna z Kruświcy; *Jan Derech ze Żnina, (bardzo wesoły liścik), *Anna Zmuda z Pawłowa pod Gnieznem.

Kochane Działki. Wielka liczba liścików z opisem gniazd rodzinnych „Małego Posłańca“ bardzo ucieszyła. Nazwiska dzieci które nadesłały najlepsze wypracowania, zostały oznaczone gwiazdką. Nagrodę otrzymał Janek Derech ze Żnina. Zadanie na drugi raz niech będzie opis „żniwa“